Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 1 (2097) 4 stycznia 1972 r. Cena 50 gr.

W trzydziestolecie powstania Polskiej Partii Robotniczej

ROZKAZ SPECJALNY

Druhny i Druhowie!

POLSKA PARTIA ROBOTNICZA, wierna zasadom marksizmu-leninizmu, opracowała prawidłową koncepcję wyzwolenia narodu polskiego z niewoli hitlerowskiej i odrodzenia Polski w oparciu o trwały sojusz z ZSRR.

PPR istniała siedem lat. Od samego początku pod jej przewodnictwem Gwardia Ludowa, a następnie Armia Ludowa, podjęły zdecydowaną walkę z hitlerowskim okupantem. Po wyzwoleniu PPR przeprowadziła nacjonalizację przemysłu, reformę rolną, zagospodarowanie ziem zachodnich, odbudowę kraju.

W szeregach PPR wzrosły i walczyły zastępy ofiarnych działaczy polskiego ruchu robotniczego, m. in. Marceli Nowotko, Bolesław Bierut, Aleksander Zawadzki, Karol Świerczewski, Franciszek Jóźwiak „Witold", Aleksander Kowalski „Olek", Włodzimierz Dąbrowski, Tadeusz Radwański, Franciszek Fiedler, Lucjan Rudnicki, Hanka Sawicka, Janek Krasicki i inni.

Z okazji powstania PPR rozkazuję:

- dobrze zrealizować wszelkie zamierzenia programowe ZHP zaplanowane dla uczczenia 30 rocznicy powstania PPR,
- 5 stycznia zaciągnąć warty honorowe i złożyć kwiaty w miejscach walk i na grobach poległych w walce o Polskę Ludową PPR-owców i żołnierzy GL i AL,
- w styczniu 1972 roku zorganizować apele szkolne poświęcone 30 rocznicy powstania PPR dla całej młodzieży szkolnej.

CZUWAJ!

Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego
STANISŁAW BOHDANOWICZ hm PL

Tak postępują harcerze

POTRZEBNA POMOC

Był początek września. Na jednej z ruchliwych warszawskich ulic jakiś przechodzień znalazł dwóch malców. Po długich namowach wrócili do domu. Ale w domu nie było nikogo. Mama rano wyszła do pracy surowo nakazując: Agapit ma iść do przedszkola, Marytek do I klasy, na lekcje! Nie tak łatwo jest jednak przekonać dwóch przysłowiowych „szatanów", aby postępowali tak, jak chce mama.

Pani Maria Suchodolska pracuje jako ekspedientka. Różne, często bardzo wczesne, godziny pracy utrudniały wychowywanie chłopców, których ojciec zmarł, gdy obaj byli malutcy. Szukała pomocy w różnych instytucjach, ale nie znalazła jej nigdzie.

Było jej bardzo ciężko. Kiedyś przypomniała sobie o harcerzach, których dość często widywała w drodze do domu. Raz wracali ze zbiórki, innym razem patrzyła z podziwem jak zbierają się pod szkołą, by wyruszyć na biwak. Wtedy to właśnie napisała list do Komendy Hufca ZHP Warszawa — Śródmieście. List trafił do druha Bohdana Radkowskiego, komendanta szczepu „Rodło", od niego z kolei otrzymał go Wiesiek Szymański z kl. Va, Szkoły Podst. nr 12 w Warszawie.

W połowie września po raz pierwszy Wiesiek ze swym kolegą, Witkiem Kaczmarskim z VIa, przyszli do mieszkania chłopców. Od tamtej pory na zmianę odprowadzają młodszego do przedszkola, starszy zaś razem z nimi idzie do szkoły na lekcje. Po południu przyprowadzają ich do domu. I tak jest co-

C. d. na str. 5

Nieodłączna para, Wiesiek i jego młodszy przyjaciel, w drodze do szkoły.
Foto: K. Adamowski

Tam, gdzie buszował kapitan Duval

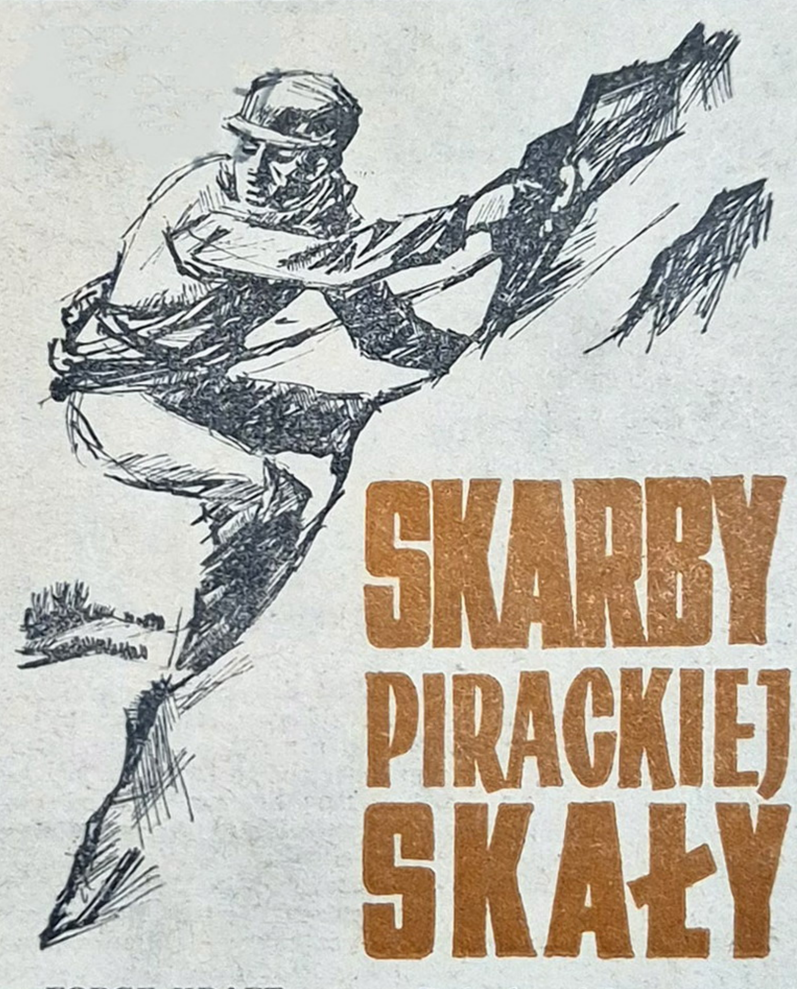

SKARBY PIRACKIEJ SKAŁY

GEORGE KRAFT, zmęczony do granic wytrzymałości, przerwał na chwilę swą wspinaczkę i przytulił się do wilgotnej poziomej ściany skalnej. Pod nim ziała stumetrowa przepaść. Skała Persé była tak trudna i stroma, że na sforsowanie dwóch trzecich urwiska George zużył dwa dni. Spojrzał do góry. Tam, na szczycie, w którejś ze szczelin, mieścił się legendarny skarb pirata Duvala. On — George Kraft — zdobędzie go. To nic, że gęsta jak mleko mgła nie pozwala dojrzeć końców własnych palców. George wie, że jutro rano pokona ostatnie pięćdziesiąt metrów. Nagle z dołu, gdzie w łodzi zakotwiczonej u podnóża skały został Henry — doszły do uszu Georga jakieś podniesione głosy.

Alpinista drgnął i omal nie zsunął się z wąziutkiej skalnej półki. Czyżby i jego przyłapali? A więc ta cała wielogodzinna ekwilibrystyka nie zdała się na nic? Kraft usiłował wmówić w siebie, że to miejscowi rybacy rozmawiają z Henrym. Ale nikt normalny nie wyrusza na połów w taką mgłę. To mogła być tylko policja...

Niech pan schodzi, mister Kraft!

JAKBY NA POTWIERDZENIE ostatniej myśli Georga, z dołu, z ciemności i mgły, dobiegł go spotęgowany przez megafon energiczny głos:

— Mister Kraft, proszę natychmiast schodzić! Natychmiast schodzić w dół! Mówi policja...

Cały, z taką dokładnością przemyślany plan Krafta, wziął w łeb. Skarb kapitana Duvala wymknął mu się z rąk wtedy, gdy wydawało się prawie, że wystarczy wyciągnąć po niego rękę. George splunął ze złości i zaczął schodzić w dół.

Skała Persé, wystrzelająca jak orli szpon z wód Zatoki św. Wawrzyńca u wschodniego krańca półwyspu Gaspé w Kanadzie — pilnie strzegła legendarnego skarbu pirata.

Kufer złota i i drogich kamieni

TO BYŁO DWIEŚCIE LAT TEMU. Kapitan Duval już trzeci dzień wymykał się angielskim

C. d. na str. 3

BAW SIĘ razem Z NAMI!

DZIŚ — OSTATNI ODCINEK NASZYCH FERALNYCH GIER I ZABAW. ŚNIEG I INNE ZIMOWE ATRAKCJE ZAWIODŁY ZUPEŁNIE W CAŁYM KRAJU. RADZIMY JEDNAK ZACHOWAĆ POPRZEDNIE ODCINKI „BAW SIĘ RAZEM Z NAMI!" I WYKORZYSTAĆ JE NATYCHMIAST, GDY TYLKO SPADNIE ŚNIEG I NADEJDZIE MRÓZ. NA ZAKOŃCZENIE CYKLU — ZABAWA NA ŚLIZGAWCE.

Myśliwy, zające i wilki

GRA TOCZY SIĘ NA LODOWISKU, może brać w niej udział kilkunastu uczestników. Spośród najlepszych łyżwiarzy wybiera się jednego „myśliwego" i dwa „wilki". Reszta — to „zające".

Ażeby zające były bardziej widoczne w grze, każdy z nich nosi jakiś odróżniający znak, np. opaskę na rękawie. Opasek nie przypina się mocno, tylko wdziewa na rękę tak, żeby w odpowiedniej chwili można je było szybko zdjąć. W rogach ślizgawki przeznaczonej do gry staje czterech pomocników sędziego — sędziów bocznych. Sędziowie ci nie mogą schodzić ze swoich miejsc (zwłaszcza wtedy, kiedy boisko nie ma oznaczonych granic), ponieważ według nich grający określają granice pola gry. Jeżeli któryś z grających wykracza poza granice tego pola, sędziowie boczni dają

C. d. na str. 3

MURZYNI W USA

CHCIELIBYŚMY DZIŚ porozmawiać o problemie murzyńskim w Stanach Zjednoczonych. Sprawa ta jest starsza niż same Stany Zjednoczone, gdyż zaczęła się w okresie masowego osiedlania murzyńskich niewolników na plantacjach bawełny stanów południowych. Od tamtych czasów niewolnictwa wiele się zmieniło. Dawni potulni Murzyni zaczęli domagać się należnych im swobód obywatelskich. Szczególnie po II wojnie światowej walka o równouprawnienie przybrała na sile i dziś formalnie Murzyni mają takie same prawa jak biali. Ale tylko formalnie, gdyż nadal w przeważającej większości stanowią głównie siłę roboczą angażowaną do najgorszych prac. Mieszkają w gettach wielkich miast. Sytuacja ta rodzi sprzeciw a często i gniew. Powstało dziesiątki partii i stowarzyszeń murzyńskich o najprzeróżniejszych programach działania. Ale do pełnego uznania praw Murzynów jest jeszcze daleka droga.

PRZEZ WIELE LAT jednym z najpopularniejszych przywódców ruchu murzyńskiego był pastor dr Martin Luther King. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla był zwolennikiem tzw. „biernego oporu". Organizował manifestacje, marsze protestacyjne, z których najpotężniejszy był „marsz na Waszyngton" w 1963 roku. Zawsze spokojny, zawsze opanowany, świetny mówca porywający słuchaczy i formą, i treścią swych wystąpień — dr King stał się symbolem dążeń mas murzyńskich w ich walce o równość i godność własną.

NASTĘPCA MARTINA LUTHERA KINGA

„Żadna z podstawowych przyczyn zamieszek nie została usunięta" — mówił dr King. — *„Chociaż kraj dysponuje obfitymi zasobami, są one marnotrawione głównie na cele wojenne... Nauczyliśmy się na gorzkim doświadczeniu, że rząd nasz nie koryguje problemów murzyńskich dopóty, dopóki nie napotyka na bezpośrednie i dramatyczne wyzwanie... Zamierzamy zainicjować próbę, która może być ostatnią szansą przebudzenia amerykańskiego sumienia dla konstruktywnych, demokratycznych przemian"...*

4 kwietnia 1968 roku dr King zabity został przez zamachowca. W taki skrytobójczy sposób giną w USA wszyscy, którzy domagają się równych praw dla wszystkich obywateli.

Dzieło Martina Kinga kontynuuje dziś inny pastor — dr Ralph David Abernathy. Jest on przywódcą ruchu „Konferencja Kierownictwa Chrześcijańskiego na Południu".

„Nasz ruch jest masowy i cieszy się poparciem wielu tysięcy zarówno czarnych jak i białych Amerykanów — mówi dr Abernathy. — *Walczymy przeciw trzem wielkim plagom: rasizmowi, wojnie i ubóstwu... Będziemy walczyć o zapewnienie wszystkim Amerykanom prawa do pracy i takiego zarobku, aby każdy mógł żyć jak należy, mieć przyzwoite mieszkanie, posyłać dzieci do szkoły"...*

Dr Abernathy zapytany, jaki jest stosunek jego ruchu do innych organizacji murzyńskich takich jak np. „Czarne Pantery" — odpowiedział:

„Jesteśmy gotowi współpracować ze wszystkimi organizacjami czarnych i białych, które dążą do sprawiedliwości i równości. Ale my walczymy o zmiany nie stosując przemocy. Natomiast „Czarne Pantery" wyznają hasło: „Wyzwolenie wszelkimi środkami", tzn. nie wykluczając przemocy. My zaś nie wierzymy w przemoc"...

TRAGEDIA ANGELI DAVIS

ANGELA DAVIS od przeszło roku znajduje się w więzieniu oczekując na rozprawę. Władze stanowe Kalifornii odrzuciły bez wahania ofertę murzyńskiej śpiewaczki Arethy Franklin, która zgłosiła gotowość wpłacenia kaucji w wysokości 300 tys. dolarów za warunkowe uwolnienie Angeli — byłej asystentki uniwersytetu kalifornijskiego.

Dlaczego władze są tak srogie dla Angeli? Cóż ona takiego zrobiła? Otóż oskarżona została o „morderstwo, porwanie i udział w spisku", co w myśl ustaw Kalifornii wystarczy do skazania jej na śmierć w komorze gazowej. Czy rzeczywiście 27-letnia Angela mogła popełnić te wszystkie przestępstwa, o które ją oskarżają?

Angela Davis była znaną postacią jeszcze zanim Federalne Biuro Śledcze (FBI) rozesłało za nią listy gończe. Zasłynęła w Kalifornii z urody i wykształcenia oraz jako jedyna komunistka wykładająca filozofią marksistowską na uniwersytecie w Los Angeles. Jej poglądy polityczne a także popularność wśród studentów coraz bardziej zaczynały niepokoić gubernatora Reagana, znanego amerykańskiego rasistę. Wreszcie doprowadził on do tego, że wbrew opinii i zabiegom profesorów Angela została usunięta z uniwersytetu.

Niedługo po tym, 7 sierpnia 1970 roku, nadarzyła się „okazja" oskarżenia Angeli o „morderstwo" i zamknięcia w więzieniu. „Okazją" tą był tragiczny epilog, jaki rozegrał się na sali sądowej w San Rafael. Otóż 17-letni uczeń Jonathan Jackson postanowił uwolnić trzech podsądnych Murzynów, wśród nich swego brata George'a, znanego przywódcę murzyńskiego. Grożąc użyciem pistoletu zmusił sędziego i przysięgłych, by wyszli z gmachu sądu i wsiedli wraz z podsądnymi do samochodu. Gdy samochód ruszył, policja rozpoczęła strzelaninę, w której zostały zabite cztery osoby, a wśród nich Jonathan i sędzia. (George Jackson zastrzelony został później w więzieniu, ponieważ, jak twierdzi oficjalna propaganda, usiłował zbiec i w dodatku z rewolwerem

w ręku). Po kilku dniach policja śledcza oświadczyła, że pistolet Jacksona był zarejestrowany na nazwisko Angeli Davis. FBI natychmiast zorganizowało polowanie na Angelę. Trwało ono dwa miesiące. W tym czasie usiłowano ją przedstawić jako „krwawą zbrodniarkę".

Od chwili aresztowania, 13 października ub. roku, przez Stany Zjednoczone przeszła fala protestów i demonstracji. Miliony podpisów widnieją pod petycjami skierowanymi do prezydenta Nixona, w których autorzy domagają się uwolnienia Angeli i oczyszczenia jej z niesprawiedliwych oskarżeń. Do akcji tej przyłącza się cały postępowy świat, naukowcy, studenci, młodzież.

Angela Davis padła ofiarą politycznej intrygi amerykańskich rasistów. I to tylko dlatego, że jest komunistką i w dodatku Murzynką. Ale czy odważą się oni skazać Angelę mimo oczywistej jej niewinności?

Będzie to zależało i od nas, od naszych głosów solidaryzujących się z innymi. Listy można pisać na adres więzienia, w którym znajduje się Angela Davis:

ANGELA DAVIS
MARIN COUNTY JAIL
SAN RAFAEL
CALIFORNIA USA

„CZARNE PANTERY"

PARTIA „Czarnych Panter" powstała wiosną 1966 roku w Oakland (Kalifornia). Jej dwaj założyciele — Bobby Seale i Huey Newton — kierowali się przekonaniem, że konieczne jest wprowadzenie jakichś form organizacyjnych w „czarnych" dzielnicach i gettach, stworzenie samorządu murzyńskiej ludności. Przeciw brutalnemu terrorowi policji trzeba wypracować

Huey Newton na jednym z plakatów „Czarnych Panter".

formy samoobrony. Zadanie takich właśnie grup samoobrony miały spełniać „Czarne Pantery". Przyjęli oni za strój czarne skórzane kurtki i berety.

Ruch „Czarnych Panter", który zyskał na sile zwłaszcza po zamordowaniu pastora Martina L. Kinga, odzwierciedlał rozczarowanie wynikami dotychczasowych, pokojowych metod walki o równe prawa dla Murzynów. Przekonali się oni, że upokarzające petycje, marsze i pikietowanie niczego nie dają. Utworzenie „Czarnych Panter" pod hasłem zdobycia siłą należnych praw dla czarnych, było więc od początku aktem desperacji. Tym bardziej, że nawet wśród ludności murzyńskiej „Pantery" nie mogły liczyć na szerokie poparcie. I to z dwóch powodów; ze względu na zbyt lewicowe poglądy jak i na noszoną przez nich broń.

Wbrew jednak formalnym mniemaniom „Czarne Pantery" nigdy nie usiłowały podburzać do rozruchów ludności murzyńskich dzielnic. Rozruchy takie w ostatnich latach nawet osłabły, właśnie dzięki uświadamiającej działalności tej partii. **„Nie leży w interesie czarnych, by wyjść na ulice i tam dać się rozwalić faszystowskim glinom, jak lalki na strzelnicy"...** — mówił Elbert Howard, jeden z przywódców „Panter".

Mimo ostrożnego działania partia stała się solą w oku amerykańskich władz. Toteż pod różnymi pretekstami postanowiono rozprawić się z „Panterami". Od stycznia 1968 roku od kul policyjnych zginęło 28 członków organizacji. Kilkuset przebywa w więzieniach, wielu zbiegło za granicę.

Dalsze istnienie „Czarnych Panter" jest poważnie zagrożone i to nie tylko ze strony policji, ale także na skutek rozłamu wewnątrz samej partii. Powodem tego rozłamu był brak od samego początku właściwego, logicznego programu działania, możliwego dla zaakceptowania przez szerokie rzesze Murzynów. Jaki będzie dalszy los „Czarnych Panter", trudno dziś przewidzieć. Być może doświadczenia ubiegłych lat zmuszą przywódców do zmiany metod działania, chociaż cel walki nadal będzie taki sam.

KILKA INFORMACJI STATYSTYCZNYCH

● **Opublikowane w 1970 roku tzw. „memorandum" jest pierwszym tego typu dokumentem omawiającym generalnie sytuację Murzynów amerykańskich. Znawcy problemu twierdzą, że „memorandum" jest utrzymane w tonie optymistycznym i że należy je odczytywać nie jako obraz rzeczywistego położenia Murzynów w USA, ale jak chciałaby widzieć to zagadnienie administracja prezydenta Nixona. A oto kilka danych statystycznych z tego dokumentu.**

Społeczność czarnych obywateli USA wzrasta szybciej niż biała część społeczeństwa. W dziesięcioleciu lat 60-tych liczba Murzynów wzrosła o 19 proc., podczas gdy liczba białych, wliczając w to przypływ emigracji — o 11 proc. Czarni obywatele USA liczą obecnie 22,3 milionów i stanowią 10,6 proc. społeczeństwa amerykańskiego.

Cechą charakterystyczną jest migracja murzyńska do miast, w których mieszka już około 70 proc. wszystkich amerykańskich Murzynów. W dwóch miastach, w Waszyngtonie i w Nowym Jorku Murzyni stanowią ponad połowę mieszkańców. W Detroit, Baltimore, Nowym Orleanie, Memphis i w Atlancie — ponad 40 proc. ludności. Natomiast w Chicago, St. Louis, Cleveland i w Filadelfii — ponad 30 proc.

Zarobki Murzynów są nadal znacznie niższe, niż zarobki białych. W skali całego kraju zarobek przeciętnego Murzyna wynosi 64 proc. zarobku statystycznego białego obywatela. 29 proc. murzyńskich rodzin żyje w nędzy, dalszych 22 proc. rodzin znajduje się w grupie najgorzej zarabiających.

35 proc. czarnych robotników nie posiada kwalifikacji lub ma, jak określa statystyka — „półkwalifikacje". Dalszych 27 proc. zatrudnionych jest w takich usługach jak transport, kolumny sanitarne (śmieciarze), oczyszczanie miast itp. Jedynie 8 proc. Murzynów zalicza się do grupy robotników wykwalifikowanych, a 3 proc. zajmuje stanowiska kierownicze lub prowadzi własne przedsiębiorstwa.

Kolumnę opracował:
ST. BOROWIECKI

BAW SIĘ RAZEM Z NAMI!

C. d. ze str. 1

znać sędziemu głównemu machając chorągiewką czy po prostu ręką. Sam sędzia znajduje się na polu gry.

Gra polega na tym, że wilki łapią zające, a myśliwy ściga wilki. Jeżeli wilkowi uda się złapać zająca (dotknąć ręką) — to taki zając zostaje wilkiem i też zaczyna łapać zające. Zdejmuje przy tym oczywiście opaskę.

Im więcej jest wilków — tym gorzej dla zajęcy — gdyż ze wszystkich stron zagraża im niebezpieczeństwo. Ale przychodzi im z pomocą myśliwy, który goni wilki. Dotknięty przez myśliwego wilk przestaje grać i opuszcza boisko.

Oczywiście w takich warunkach trudno wilkom złapać zająca — muszą uważać, aby same nie wpadły w ręce myśliwego, szczególnie na początku gry, kiedy jest ich tylko dwa.

Ani zającom, ani wilkom nie wolno wybiegać poza granice pola gry; pilnują tego skrupulatnie sędziowie boczni. Sędzia wyklucza z gry i wydala z pola każdego, kto nie zastosuje się do tych przepisów. Myśliwy nie ma potrzeby wybiegać poza granice pola, ponieważ nikt go nie ściga.

Gra kończy się zwycięstwem wilków, jeżeli uda się im wyłapać wszystkie zające. Jeżeli natomiast wszystkie wilki zostaną złapane — zwycięstwo należy do myśliwego i zajęcy.

SKARBY PIRACKIEJ SKAŁY

C. d. ze str. 1

fregatom. Na pokładzie pirackiego statku Duvala niemało było złota i kosztowności. Operując u brzegów Ameryki pirat ograbił niejeden bogaty żaglowiec.

Fregatom angielskiej floty udało się zablokować piracki statek w Zatoce św. Wawrzyńca. Duval postanowił ukryć swe skarby tak, by nikt niepowołany nie mógł ich odnaleźć. Wybrał znakomite miejsce: rozpadliny na szczycie skały Persé. Nie była ona jeszcze wtedy tak niedostępna. Indiański przewodnik pokazał piratom, jak wdrapać się na sporą półkę skalną. Stąd jeden z kanonierów Duvala, strzelając wielokrotnie z muszkietu kulami z przywiązaną do nich mocną linką, przerzucił wreszcie linkę przez szczyt skały. Do niej przywiązano linę okrętową, po której na szczyt wdrapał się jeden z piratów. Za pomocą bloków i lin wciągnięto też na skałę kufer pełen złota i drogich kamieni. Pirat ukrył go w szczelinie. Potem zszedł po linie na półkę.

Wysadzić beczkę z prochem!

NA SKALNĄ PÓŁKĘ kapitan Duval kazał wciągnąć beczkę z prochem i przymocować do niej lont sięgający do podnóża skały Persé. Kiedy już statek piratów oddalił się na bezpieczną odległość, kilku wytrawnych wioślarzy w szalupie podpłynęło do lontu. Ledwie widoczna iskierka pomknęła do góry. Szalupa błyskawicznie odpłynęła od skały. Po kilku minutach potworny huk wstrząsnął okolicą. W powietrze wyleciała nie tylko skalna półka, ale również część skały Persé. Utworzyła się niedostępna gładka ściana.

Z trzech stron otaczały teraz skałę ostre podwodne kamienie, uniemożliwiające jakiekolwiek do niej dotarcie. Z czwartej strony wznosiło się nad wodą poziome urwisko. Kapitan Duval nie mógł wybrać lepszej kryjówki.

Czy helikoptery rozwiążą zagadkę?

KAŻDEJ WIOSNY, kiedy nad półwyspem Gaspé przeciągają klucze gęsi, pojawiają się tu także niewielkie grupki ludzi z plecakami, pontonami i namiotami. Udają myśliwych albo wędkarzy. Dziwnym trafem zakładają swe obozowiska jak najbliżej pirackiej skały. Potem pewnego dnia przeraźliwie jęczą syreny policyjnych motorówek, bo okazuje się, że kolejny poszukiwacz skarbów nie wytrzymał trudów wspinaczki, oderwał się w nocy od skały i spadł do morza.

Aby położyć kres tragicznym wypadkom, władze kanadyjskie z prowincji Quebeck zabroniły wchodzenia na skałę Persé i winni naruszenia tego zakazu karani są wysoką grzywną pieniężną. Ale poszukiwaczy - fanatyków nie brak. Wszelkimi sposobami starają się odciągnąć uwagę policji.

Ostatnio władze prowincji zdecydowały się wysłać na piracką skałę oficjalną ekspedycję poszukiwawczą na helikopterach. Ale czy w czasie hulających tu stale wichrów uda się opuścić na linach na wierzchołek skały alpinistów? Bo na podobnym do igły poszarpanym szczycie nie wyląduje nawet najmniejszy helikopter. Czy ekspedycji nie przeszkodzą mgły? Czy nowa technika pomoże rozwiązać dwustuletnią zagadkę? Jak do tej pory skała Persé skutecznie strzeże dostępu do legendarnych skarbów kapitana Duvala.

Oprac. JAN STYKOWSKI
Rys. M. Teodorczyk

tuację. A teraz? Oto siedział przed nim człowiek zrezygnowany i całkowicie wykończony, który niczego już nie pragnął i nic nie potrafił przedsięwziąć.

Podczas gdy Reno jeszcze mówił, Benteen wyciągnął szyję, nasłuchując. Nagle chwycił majora za ramię.

— Cicho! Bądźcie cicho, do stu diabłów! Słuchajcie!

Nie było wątpliwości, że z północnego zachodu, od strony, w którą udał się Custer, rozbrzmiewały salwy karabinowe. Wzburzony Weir zerwał się.

— Sir, to na pewno generał! Generał atakuje. Custer spotkał się z czerwonoskórymi. Oddział jego walczy! Ach, to dlatego Siuksowie popędzili w dół. Teraz trzeba działać szybko, sir! Niech pan rozkaże, aby oba oddziały niezwłocznie pośpieszyły generałowi na pomoc!

Reno pozostał nieporuszony. Tyle, że podniósł nieco głowę.

— Dość tego! Na razie ja tu rozkazuję, kapitanie. Niech pan uda się do swego szwadronu.

Przywołany do porządku kapitan popatrzył na majora. Płomień gniewu wystąpił mu na twarz.

— Pan major zechce mi wybaczyć moje zachowanie. Lecz jestem głęboko przekonany, że dochodzą do nas odgłosy bitwy toczonej przez generała. Musimy pośpieszyć mu z pomocą, czy pan to rozumie? Musimy! Panie majorze, zaklinam pana...

— Ani słowa więcej, kapitanie! Proszę się odmeldować!

Teraz wmieszał się Benteen.

— Wybacz mi, Marcus, ale nie sądzę, aby Weir mylił się. Myślę, że powinniśmy spróbować przynajmniej dotrzeć do generała...

Reno pienił się.

C.D.N.

Sitting Bull

ERNIE HEARTING 10. tłum. B. Wojciechowski

De Wolf jechał przy boku majora. Nagle lekarz, wypuścił cugle. Obiema rękami chwycił się za pierś. Reno zauważył to i spojrzał na przyjaciela.

— Doktorze! Doktorze! Na miłość boską, doktorze!

Lecz De Wolf nie odpowiedział. Ciało jego pochyliło się bezwładnie ku przodowi, wyślizgnęło się z siodła i znikło w kurzawie pod kopytami końskimi.

Nawet w nieszczęściu los zdawał się sprzyjać oddziałowi Rena. W ucieczce na oślep, z nieprzyjacielem na karku, trafili prosto na bród, przebyli rzekę i osiągnęli strome wzniesienie na drugim brzegu. U kresu sił, drżąc z wyczerpania, major osunął się na ziemię. Niedbałym ruchem otarł krew z twarzy. Potem usiadł na powalonym pniu i wpatrywał się bezmyślnie w ziemię. Ordynans wyciągnął z kieszeni chusteczkę i przewiązał komendantowi ranę.

JADĄ WOZY KOLOR

To było na kilka dni przed VI Zjazdem Partii. Prasa doniosła o tym, że polscy tele-technicy w czynie przedzjazdowym zmontowali przy pomocy Warszawskich Zakładów Telewizyjnych i Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu pierwszy polski wóz transmisyjny dla naszej telewizji kolorowej. Bliższych informacji na ten temat postanowiliśmy zasięgnąć u źródeł...

CZYM SIĘ ROBI POLSKI KOLOR?

Cały nasz dotychczasowy dobytek, przy pomocy którego rozpoczęliśmy po latach prób nadawanie od marca tego roku w miarę regularnego programu kolorowego — **mówi pani Grażyna Kurpiewska, główny specjalista telewizji kolorowej** — to była jedna kamera zainstalowana w studio programu II, a także urządzenia do odtwarzania filmów kolorowych z taśmy o szerokości 35 mm. Tymczasem niedawne zmontowanie wozu transmisyjnego pozwoliło nie tylko na bezpośrednie kolorowe transmisje z terenu, ale także na przekazywanie programów studyjnych, które wymagają o wiele bardziej skomplikowanego sprzętu niż jedna kamera w studio spikerskim. A takie właśnie urządzenia posiada wspomniany już wóz transmisyjny. Oprócz niego wzbogaciliśmy się także o jeszcze jeden wóz, tzw. retransmisyjny, który służy z kolei do rejestrowania w kolorze widowisk, audycji i różnych programów na taśmie magnetycznej, które można później odtworzyć w studio.

W WOZIE TRANSMISYJNYM

Do wozu polskiej telewizji kolorowej trafiliśmy w najgorętszy czas VI Zjazdu. Na jednym z podwórzy Pałacu Kultury stały dwa lśniące bielą i niklem autobusy z napisem: **„Telewizja Polska — Kolor".** Obok napisu namalowano trzy różnobarwne krążki: czerwony, zielony, niebieski. Na takie bowiem podstawowe kolory rozkładany jest obraz widziany przez kamerę, a potem przesyłany do odbiornika telewizyjnego i tam „składany" na powrót w jeden, tak jak go widzi oko ludzkie.

Weszliśmy do środka. Tuż koło wejścia usytuowano blok monitorów. U samej góry znajdują się trzy duże monitory główne odtwarzające obraz kolorowy, pod każdym z nich po dwa odbiorniki czarno-białe. Za pulpitem reżyserskim siedział kierownik transmisji, inż. Tylawski. Miał przed sobą rząd przycisków, służących do porozumiewania się z kamerzystami, krótkofalówkę i telefon łączący go z Centrum Telewizyjnym przy ul. Woronicza, skąd odbierał polecenia realizacji programu.

Spojrzałem na monitory. Jeden z nich pokazywał salę obrad, drugi prezydium Zjazdu, a trzeci przemawiającego właśnie prof. Groszkowskiego.

Prowadzący transmisję inżynier nacisnął przycisk łączący go z obsługą kamery trzeciej:

— Daj większe zbliżenie — powiedział, a potem połączył się z kamerą drugą: — Poproszę salę. I nie przesuwaj się tak szybko po ludziach. Pokazuj wolniej, dokładniej, słyszysz!? Rób bliższe ujęcia! O, tak, dziękuję!

Siedzący okok inż. Tylawskiego asystent wziął w rękę krótkofalówkę:

— Halo, słyszysz mnie? Co dalej w programie? Rozumiem, włókniarka z Łodzi. A potem? Przerwa, tak? No, dobrze. Dziękuję. — A spojrzawszy na monitory zwrócił się do kierownika transmisji: Czy ci „trikowcy" nie mogliby „wcinać" twarzy w obraz jakimś kółkiem, a nie tylko prostokącikiem? Nie mogą? Trudno, ale tak jest gorzej...

Na monitorze p włókniarka z Ło niebieskim sweterku włosy i polakierow wono paznokcie. K biorniku nie raziły krawością, były na nak jeden z inżyni dział nam, że tak gląda to tylko w biornikach telewi barwy są bardziej a obraz mniej sto tak naturalny.

Patrzę jeszcze c rozmawiających p rach inżynierów. U trzeni w obraz, ko ne odchylenia od n wość, nasycenie, b rają najlepsze ujęci

— Transmisje z mówi Naczelny In wizji, Jerzy Ostr również zawitał d nasz chrzest bojowy my np. zapis m Płocka, gdzie zaw radziecka. Odtworz niej wieczorem. Pro

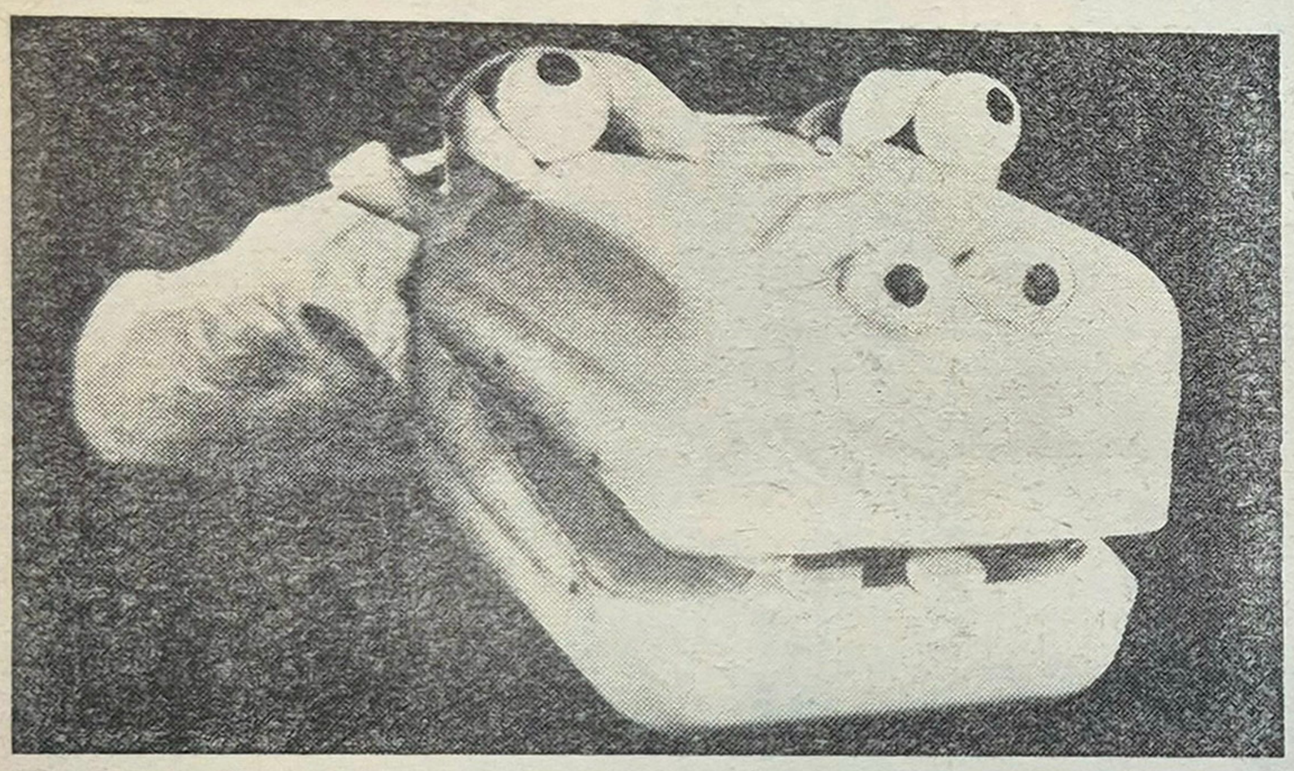

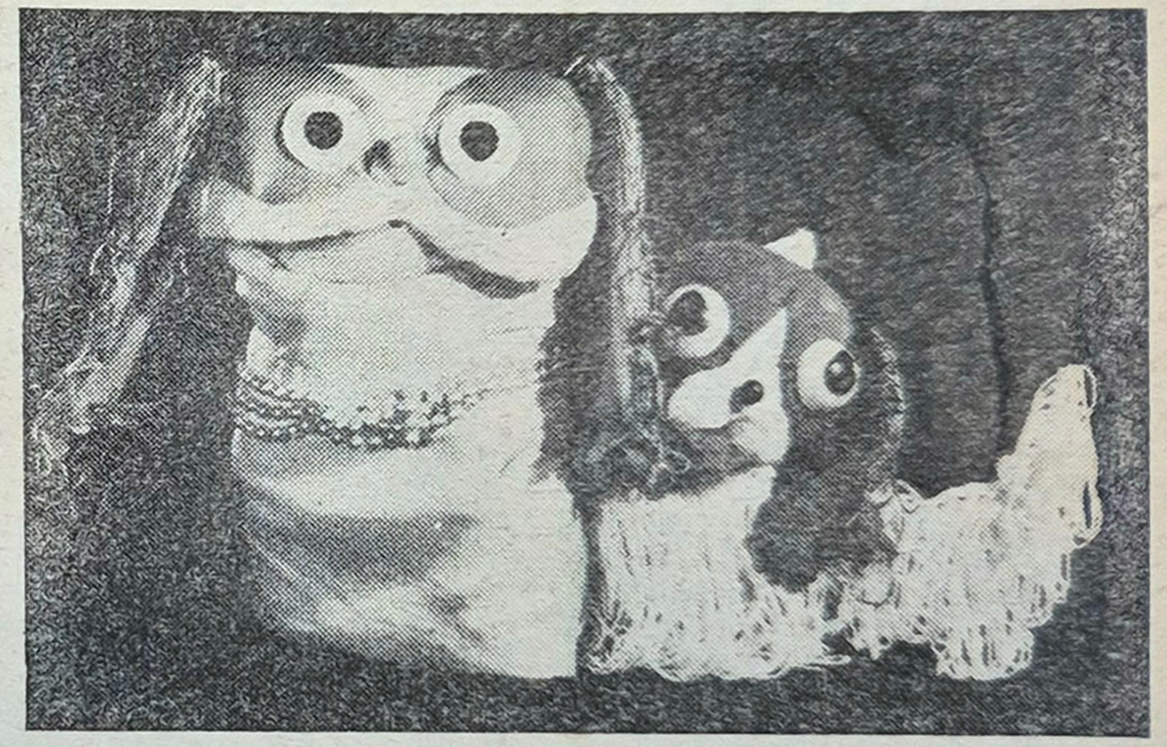

Kapitan Weir, jeden z dowódców szwadronu, podszedł, aby otrzymać rozkazy. Gdy zauważył przygnębienie Rena, zawrócił i polecił ludziom zsiąść z koni. Wraz ze swoim szwadronem urządził wypad przeciw gwałtownie napierającym czerwonoskórym. Siuksowie, ściśnięci w przesmyku wiodącym na wzgórze, nie wytrzymali silnego przeciwnatarcia i rzucili się do ucieczki. Zapewniło to na pewien czas spokój. Weir zaczął samodzielnie organizować obronę. Rozkazał kopać rowy strzeleckie i sypać szańce.

Było już dobrze po południu. Wściekłość natarcia Indian osłabła. Kapitan Weir polecił ustalić poniesione straty. Okazało się, że były one bardzo znaczne: czterdziestu ludzi zabitych i siedmiu rannych!

Pomału i Reno przyszedł do siebie. Zaaprobował zarządzenia Weira i wydał polecenie, aby wysłać patrol do Custera. Zaledwie porucznik Hare odjechał wraz ze swoimi ludźmi, Reno otrzymał meldunek o zbliżaniu się silnej grupy konnych żołnierzy. Był to oddział kapitana Benteena!

Z niewyjaśnionych przyczyn — tak to tłumaczył Benteen — zjechał on z właściwej drogi, zabłądził i w końcu natknął się na przeważające siły nieprzyjacielskie. Przydzieleni doń Indianie ze szczepu Wron rzucili się natychmiast do ucieczki. W toku gwałtownej utarczki trębacz Martin doręczył mu meldunek Cooka. Teraz właśnie maszeruje do Custera, nie ma jednak najmniejszego pojęcia, gdzie się generał znajduje.

— To nie ma sensu, Benteen — przerwał mu Reno — wiem tyleż, co i ty. Custer opuścił mnie w obliczu olbrzymiej przewagi nieprzyjacielskiej. Wierzaj mi, wszystkie nasze zamiary spełzły na niczym. Zostań tutaj, oddział twój zastąpi nam tak pożądane posiłki.

Benteen podporządkował się bez sprzeciwu wyższemu rangą oficerowi. Na razie nie zmieniło to jednak w niczym sytuacji. Niebieskie Kurtki mocno usadowili się na stromym zboczu. Zdaniem Rena

istniały dwie tylko możliwości: albo odwrót w kierunku Rosebud-River, albo oczekiwanie na dalsze rozkazy Custera.

Reno i Benteen zdecydowali się na to ostatnie.

Patrol porucznika Hare powrócił.

— Wszędzie roi się od Indian — relacjonował oficer — nie widzę żadnej możliwości, aby słabymi siłami przebić się do generała. Jedynie mocne uderzenie może rozerwać pierścień.

Reno potrząsnął głową i usiadł.

— Nie, poruczniku, nasze przedsięwzięcie nie powiodło się. Generał może być rad, jeśli zdoła przebić się do nas. W tym wypadku postaramy się go odciążyć przeciwnatarciem. Było błędem ze strony Custera, że podzielił pułk i bez ustanku atakował.

Hare oddalił się, za to nadbiegł wielkimi krokami niestrudzony kapitan Weir.

— No, co tam nowego, Weir? — Reno pytająco spojrzał na podwładnego.

—Coś niewyraźnie, sir. Indianie nagle zaczynają się ruszać. Duże grupy ciągną w dół rzeki.

— No i co?

Weir zagryzł usta. Ostrzej, niż zamierzał, mówił dalej:

— Proponuję uderzyć wszystkimi siłami w celu połączenia się z generałem. Sądzę, że moglibyśmy naprawić błąd...

— Dość, kapitanie. Znowu gotowiśmy natknąć się na jakąś diabelską sztuczkę ze strony czerwonoskórych. Drugi raz już nie dam się nabrać. Czy wie pan dokładnie, gdzie jest Custer? Nie! Benteen również nie wie. Zostaniemy tutaj.

W poruczniku zawrzało. Nie rozumiał zupełnie swego dowódcy. Przy pierwszym ataku potrafił przecież opanować daleko gorszą sy-

...OWE

...ojawiła się ...dzi. Była w ..., miała blond ...ane na czer... ...olory w od... ...zbytnią jas... ...turalne. Jed... ...ierów powie... ...dobrze wy... ...wozie. W od... ...yjnych zaś ... intensywne, ...owany i nie

...as jakiś na ...rzy monito... ...ważnie wpa... ...rygują drob... ...ormy: jaskra... ...arwę, wybie... ...ia.

...VI Zjazdu — ...żynier Tele... ...rowski, który ... wozu — to ...r. Jutro robi... ...agnetyczny z ...ita delegacja ...ymy ją póź... ...szę oglądać...

NA RAZIE 50 GODZIN

Nie, nie mam własnego telewizora kolorowego. Oglądałem jednak transmisję z Płocka w Centrum Telewizyjnym. Była ciekawa i żywa przez to, że właśnie barwna. Kolor oddał bowiem dokładnie nastrój miejsca: niebieskawo-szare niebo i takież wnętrza hal z czerwienią napisów BHP, brunatnością maszyn i robotniczych kombinezonów, biel kasków ochronnych i koszul, różnobarwność krawatów. Tylko oczy mi się trochę zmęczyły, nie przyzwyczajone widać na razie do pulsujących kolorów...

Na drugi dzień poszedłem raz jeszcze na Woronicza. Byłem umówiony z inż. Ostrowskim. Chciałem dowiedzieć się czegoś bliższego o planach na przyszłość. Inżynier żegnał akurat odlatującego do Paryża współpracującego z nami francuskiego tele-technika Clauda Bosemmbacher'a i od tego właśnie zaczęliśmy naszą rozmowę:

— No, teraz jesteśmy zdani już wyłącznie na własne siły — powiedział mój rozmówca. — Tylko niech pan nie myśli, że to złe siły. Nasza telewizja kolorowa to przede wszystkim telewizja młodych. Większość pracujących u nas inżynierów dopiero rok albo najwyżej dwa lata temu skończyła Politechnikę. Ale właśnie dzięki nim zaoszczędziliśmy wiele dewiz, bowiem część potrzebnych do uruchomienia koloru urządzeń wyprodukowaliśmy przy pomocy WZT. A resztę sprowadziliśmy z Francji...

— Wóz transmisyjny — mówił dalej inż. Ostrowski — to na razie początek. Bo od stycznia będziemy także mieli własne studio, wzbogacimy się o nowe kamery, ruszy odrębny program. Będziemy dawali 50 godzin koloru miesięcznie, w tym międzynarodowe transmisje sportowe, w świecie od dawna już nadawane tylko w kolorze, filmy i audycje własne. Najpierw 50 godzin, a później... Później stopniowo cały program polskiej telewizji. Bo kolor to przyszłość! Murowana!

WOJCIECH PIELECKI

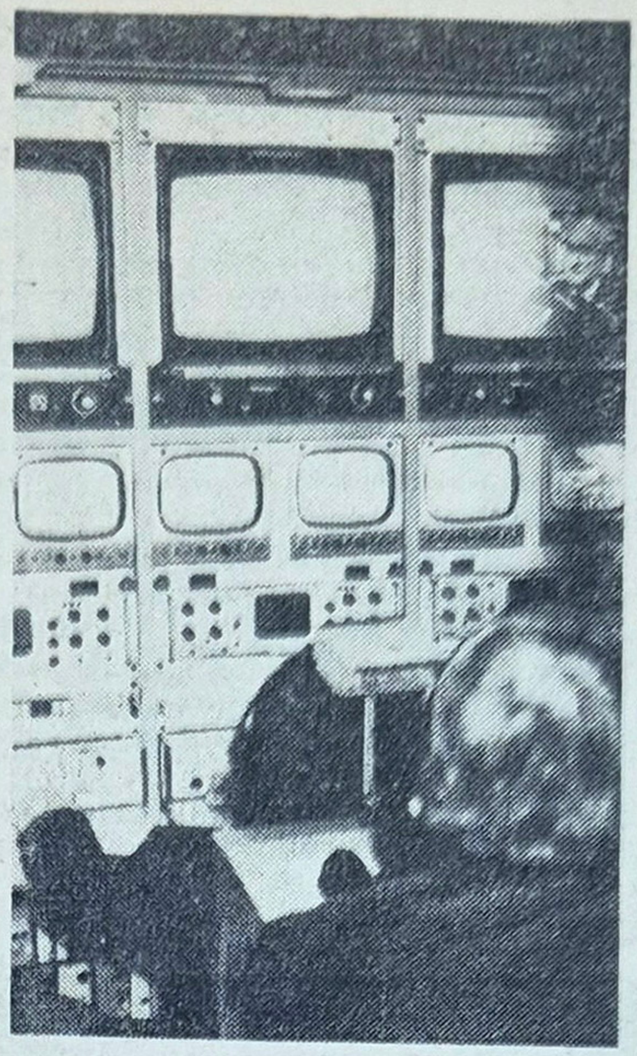

Na zdjęciu oglądacie fragment wnętrza „kolorowego" wozu transmisyjnego TVP
Foto: M. Gałaj

CZY WIECIE, ŻE...

... w Polsce w chwili obecnej znajduje się już około 3000 odbiorników telewizji kolorowej. Zakupują je przeważnie instytucje państwowe, aby w ten sposób udostępnić program kolorowy jak największej ilości osób. Są jednak także użytkownicy prywatni, chociaż cena telewizora wynosi 25 tys. złotych.

●

... pierwszym krajem socjalistycznym, który dopracował się swojej telewizji kolorowej był Związek Radziecki. Było to w roku 1957. Później doszły Węgry, NRD, Czechosłowacja a wreszcie my.

●

... Telewizja Francuska, która jako pierwsza w Europie rozpoczęła emitowanie programu kolorowego, obecnie nadaje już w kolorze 85 proc. wszystkich audycji.

●

... istnieją trzy systemy telewizji kolorowej: amerykański NTSC, angielski PAL i francuski SECAM. Te dwa ostatnie wprawdzie oparte są na rozwiązaniu amerykańskim, jednak różnią się sposobem przetwarzania, czyli kodowania obrazu, na impulsy elektryczne. Polska oparła się na systemie SECAM. (W. P.)

Korespondencja własna z Węgier

BOBITO

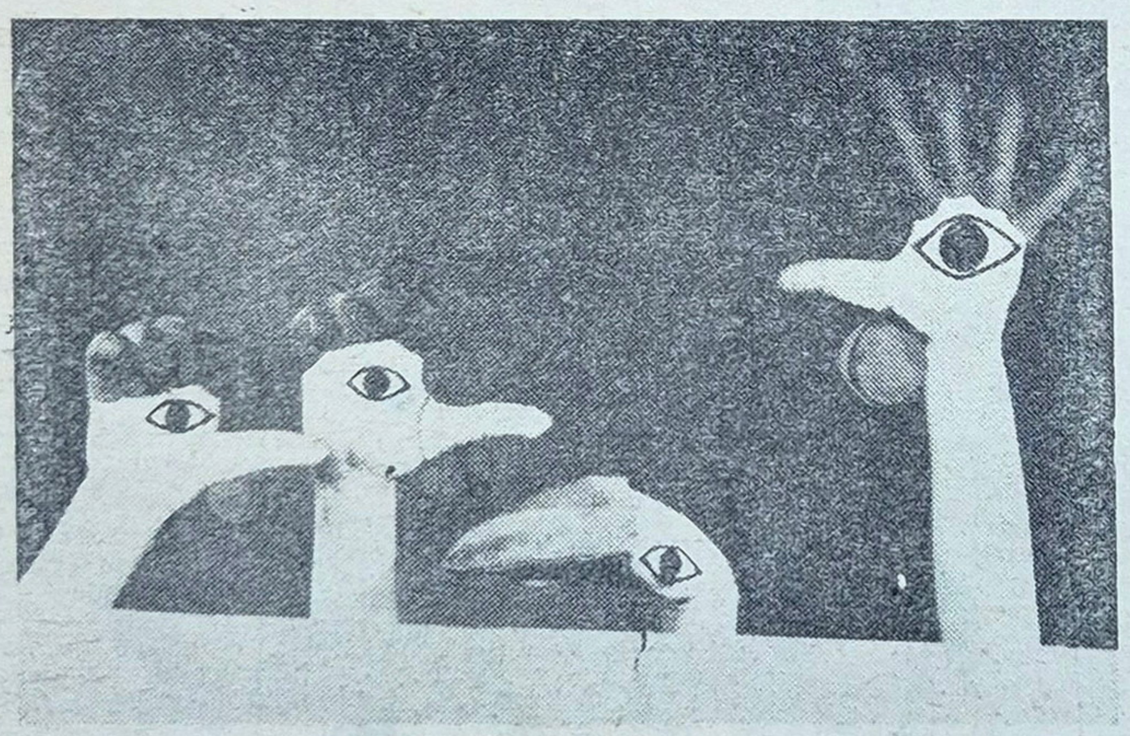

GDY PRZYJECHAŁAM do miasta Pécs, leżącego na południu Węgier, spytałam przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Związku Pionierów, tow. Gyulę Benkö:

— Z czego najbardziej dumni są pionierzy w Waszym mieście?

— Oczywiście z „Bobito"!

„Bobito" to Amatorski Teatr Lalek, w którym aktorami jest młodzież, a przewodzi zespołowi sławny nie tylko na Węgrzech, ale i w całej Europie lalkarz i znawca teatru, Lajos Kós.

Lajos Kós nie tylko prowadzi swój teatr „Bobito", ale także szkoli pionierów w tej trudnej dziedzinie sztuki, jaką jest lalkarstwo.

Nazajutrz odbywał się spektakl „Niebieski Piotruś". Idziemy! W foyer teatru tłum dzieci z rodzicami. Nim zgasną światła na widowni, wchodzimy za kulisy.

W niewielkim pomieszczeniu ciasno. Znalazłam się w samym środku grupy młodzieżowych aktorów, uczniów szkół średnich. Są dzisiaj w komplecie. Pokazują mi lalki, opowiadają o swojej pracy z młodszymi dziećmi.

— W szkole jesteśmy instruktorami lalkarstwa — mówią dziewczynki.

— Podczas zajęć praktycznych robimy kukiełki, a po lekcjach prowadzimy w szkole mały teatrzyk eksperymentalny.

Do rozmowy włącza się Lajos Kós:

— Nasz zespół uzyskał pierwszą nagrodę w konkursie telewizyjnym pt. „Kto to potrafi?". Mamy w swoim repertuarze nie tylko bajki dla małych dzieci, ale też sztuki i spektakle dla dorosłych.

— Wszystkie programy sami opracowujemy, sami też tworzymy lalki i dekoracje.

— Z naszymi spektaklami wyjeżdżamy często w teren. Znają nas w małych osiedlach i wsiach. „Bobito" daje około 80 przedstawień rocznie. Zdobywamy też liczne nagrody na corocznych Festiwalach Zespołów Lalkarskich, z których słynne jest nasze miasto. W czasie festiwalu trwa u nas wielkie święto, odbywają się uroczyste festyny, przyjeżdżają liczni goście.

— Jest pan cenionym twórcą lalkarstwa i wybitnym teatrologiem. Czy mimo rozlicznych zajęć i pracy w teatrze „Bobito" znajduje pan czas na inne niż teatralne spotkania z pionierami? — spytałam Lajosa.

Odpowiedział za niego przewodniczący Komitetu Pionierów:

— Lajos Kós jest przyjacielem wszystkich pionierów w naszym mieście. Dzięki jego instrukcjom, pokazowym lekcjom i poradnictwu w zakresie lalkarstwa nasze drużyny, specjalizujące się w tym kierunku, są sławne na całych Węgrzech. Każda drużyna prowadzi swój teatrzyk kukiełkowy, ale wszyscy pionierzy marzą przede wszystkim o tym, by dostać się do zespołu teatru „Bobito" i pracować bezpośrednio pod okiem samego mistrza.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

POTRZEBNA POMOC

C. d. ze str. 1

dziennie. Bo raz pani Maria idzie do pracy na godz. 7.00, innym razem po południu.

Wiesiek mieszka w tym samym domu. Wstaje punktualnie o 6.30, około 7,00 rano przychodzi do mieszkania p. Suchodolskiej. Malcy już czekają na przyjście swoich opiekunów. Plan zajęć „opiekuńczych" obu harcerzy układa się w zależności od godzin pracy matki Agapita i Marytka. W sumie jednak każdy z nich przeznacza około 2 godzin co drugi dzień na odprowadzanie, zabawę i opiekę nad małymi.

Kiedyś do drzwi mieszkania pani Marii zapukał nieznany mężczyzna. Przyszedł, by poznać jej chłopców i... zapytać, czy naprawdę jego syn Witek tak serdecznie opiekuje się maluchami. Tata wierzy bezgranicznie synowi, ale dopiero po tej rozmowie wyszedł uspokojony i co tu dużo mówić — dumny.

Kilka dni temu spotkałam Wieśka w szkole, miał przy sobie klucze od mieszkania pani Marii. Właśnie rano pełnił swój dyżur. Spieszył się na lekcje, po południu też nie miał czasu na rozmowę ze mną. Jest zapalonym hodowcą. Obecnie hoduje świnki morskie, które muszą dostać pokarm o oznaczonej godzinie. Tego dnia miał odprowadzić malców do domu, odrobić lekcje, nakarmić swoich pupilów, przeczytać książkę i pomóc w domu.

Korzystam z przerwy między lekcjami i zadaję kilka pytań. Na korytarzu panuje hałas.

— Chcemy, aby najstarszy przynajmniej ukończył trzecią klasę wówczas będziemy mogli spokojnie przestać się nimi opiekować — mówi mi Wiesiek.

Czy dadzą radę? Wiesiek twierdzi, że na Witku, no i na nim, można polegać jak na Zawiszy!

Potwierdza to pani Maria, która przez ostatnie miesiące spokojnie wychodzi do pracy, wiedząc, że jej chłopcy nie pójdą już na samodzielny „spacer" po Warszawie.

Pomoc nadeszła w porę. Jak zwykle udzielili jej harcerze. Bo tak już jest, że gdy wszyscy zawiodą, to zawsze znajdą się chłopiec lub dziewczynka podobni do Witka i Wieśka, którzy nie potrafią przejść obok ludzi potrzebujących natychmiastowej pomocy.

ROMA JABŁOŃSKA

W cyrku z Frico

ANDRZEJ LACH i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

Zdarzyły się kiedyś naprawdę. Wiedzą coś o tym autorzy tych przygód, prawdziwi znawcy cyrku. Andrzej Lach był przez wiele lat dyrektorem artystycznym w Naczelnym Zarządzie Przedsiębiorstw Rozrywkowych, zna kłopoty cyrków i artystów od podszewki. Marian Manc ma rodzinne zamiłowania do tej osobliwej sztuki. Często przechodzi ona z pokolenia na pokolenie i w historii cyrku sławne są cyrkowe rodziny. Tak właśnie jest z panem Marianem. Dziad jego był pierwszym polskim dyrektorem wędrownego cyrku, matka tancerką na linie i akrobatką, ojcem znany ongiś w kraju i za granicą „ryży klown", a starszy brat Edward ostatnim cyrkowym białym klownem — sławnym Din-Donem. Pan Marian jest reżyserem cyrkowym i kształci kadry młodych artystów cyrkowych w Julinku.

Nie było cyrku o nazwie „Frico", ale bo też i przygody nie wiążą się z jednym cyrkiem, a raczej z wieloma. Artyści cyrkowi, dobrzy znajomi autorów, zapewne potrafiliby rozpoznać osoby i miejsca opisywanych tu zdarzeń. Zwykły czytelnik ma jedynie okazję poznać życie ludzi cyrku, ich autentyczne zaangażowanie w sztukę, która jest właściwą treścią ich życia. To artyści cyrkowi tworzą magię cyrku. Dajmy się porwać tej magii, oto na arenie:

Narodziny klowna

1)

Tylko pamiętaj, nie zbliżaj się do tego aparatu, bo go zepsujesz — ostrzegał Andrzej Kania Aleksandra. — To bardzo cenny aparat. Ja zaraz wracam.

— Nie bój się — zapewniał Aleksander. — Będę go pilnował, żeby go nikt nie uszkodził.

Andrzej zszedł z areny, Aleksander krążył naokoło odbiornika, stojącego na podłodze.

— Ciekawy jestem jak działa ten aparat — mruczał. — Wcale nie wygląda, żeby był taki cenny!

Istotnie. Skrzynka aparatu była stara, odrapana, wyglądała jak bezużyteczny wrak. Pomimo to budziła szacunek i ciekawość Aleksandra. Zbliżał się do niej, cofał, wyciągał rękę niezdecydowanie, wreszcie dotknął ją. Rozległ się wybuch, z odbiornika buchnął dym. Aleksander odskoczył i zaczął biegać po arenie. Jego ruchy były nieporadne, zachowywał się jak skończony fajtłapa.

— O jej, co ja zrobiłem! — wołał. — Zepsułem aparat!

Był przestraszony, zakłopotany, śmieszny w swej nieporadności. Ostrożnie zbliżył się do skrzynki.

— Trzeba zobaczyć, co się stało... — mamrotał.

Przy jego dotknięciu tylna ścianka skrzynki odskoczyła, na arenę posypały się znajdujące się w jej wnętrzu przedmioty: zwój sprężyn, pistolet kapiszonowy, trąbka dziecinna i lampa naftowa. Aleksander oglądał ciekawie te przedmioty.

— Acha, to jest lampa, to są przewody, a to co? — mówił, biorąc kolejno do ręki lampę, sprężyny i trąbkę. — Acha, wiem, to jest głośnik! A to...

Przerwał i odskoczył, bowiem pistolet, który wziął do ręki, wypalił niespodziewanie. Pistolet upadł na podłogę. Obchodził go ze wszystkich stron, „straszył", mierząc do niego z nogi jak z flinty, wreszcie zebrał się na odwagę. Z dużymi oporami chwycił pistolet i wrzucił go do skrzynki. To samo zrobił z pozostałymi przedmiotami.

— Co ja zrobię — rozpaczał. — On na pewno zaraz wróci... O, jesteś, doskonale! — zawołał z udaną radością na widok powracającego Andrzeja. — Wiesz co? To jest na pewno bardzo cenny aparat. Zabierz go stąd szybko, bo ktoś może uszkodzić!

— Zabiorę, naturalnie, ale przedtem zademonstruję ci, jaki ma wspaniały głos! Jak świetnie odbiera każdą stację!

— Mnie już odebrał pół zdrowia...

— Co mówisz?

— Nic, nic... Mówię, że wierzę ci na słowo. Nie musisz mi demonstrować, ja i tak nie znam się na muzyce, odkąd słoń stąpnął mi na ucho.

— Posłuchaj tylko — uśmiechnął się Andrzej, przekręcając gałkę odbiornika.

Aleksander schwycił się za głowę z rozpaczy.

— O jej, co to będzie — pisnął cienkim głosem.

— Nie gra, tylko piszczy — zdziwił się Andrzej, spoglądając na Aleksandra. — Piszczy jak szczur.

Aleksander szybko przestawił dłonie udając, że trzyma je zwinięte w trąbki przy uszach, by lepiej słyszeć.

— Jak szczur? — obraził się. — A tak, tak, masz rację — przyznał szybko — pewnie nagrzewa się!

— Może ty go zepsułeś? — spytał podejrzliwie Andrzej, nachylając się nad skrzynką.

— Ja? Skądże! — zaprzeczył Aleksander, ruszając ku wyjściu na palcach.

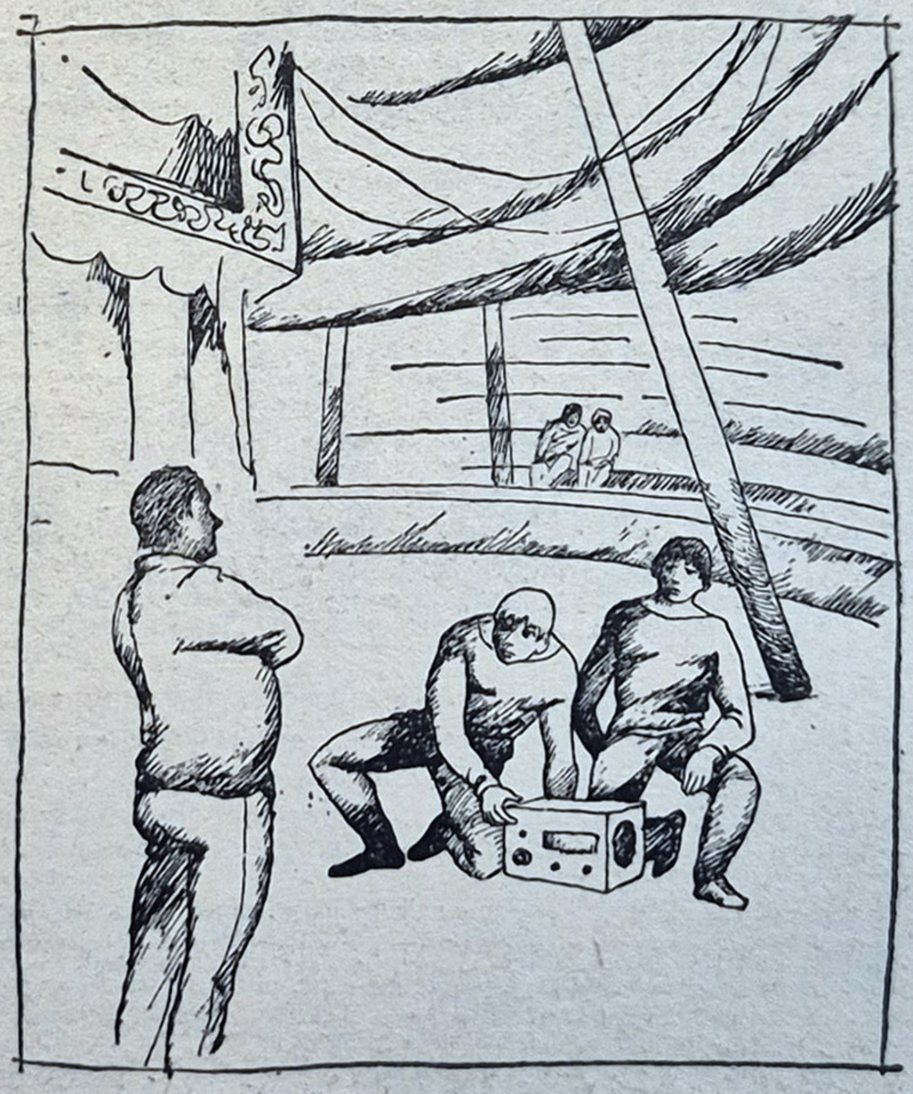

— Dokąd idziesz? — spytał groźnie Andrzej.

— Ja? Nigdzie, ja tylko tu... Stąd lepiej słychać.

— Jakoś nic nie słychać. Co to może być?

— Nic? Może źle nastawiony? Tak, na pewno źle nastawiony.

— Tak? Może być. Czekaj, nastawię Warszawę.

Andrzej pokręcił gałką. Równocześnie Aleksander poruszył ustami i dał się słyszeć pisk, a potem trzaski, charakterystyczne przy kręceniu gałką.

— O, tu jest Warszawa — powiedział Andrzej.

Aleksander zasłonił usta ręką, by Andrzej nie widział ruchów jego warg.

— Tu Polskie Radio Warszawa — rozległ się głos. — Rozpoczynamy audycję z wystawy kanarków.

Popłynęły ćwierkania i śpiewy kanarków. Aleksander wyciągał szyję jak śpiewający ptak, zamykał oczy, upajał się śpiewem.

— No, nie jest uszkodzony — stwierdził uspokojony Andrzej. — Nastawiamy co innego, kanarki mnie nie obchodzą.

Przekręcił gałkę. Aleksander natychmiast zmienił postawę i układ ust. Rozległy się trzaski i piski, wreszcie popłynęła pieśń, śpiewana głębokim basem. Aleksander poruszał ustami, otwierając je szeroko i marszcząc czoło. Po chwili, gdy Andrzej znów przekręcił gałkę, Aleksander stanął na palce, wyciągnął szyję i ułożył usta w „ciup". Śpiewał sopran koloraturowy.

Jacek i Wacek, siedzący na pustych ławkach widowni cyrku, zaśmiewali się do łez. Bawiła ich scenka wykonywana przez Aleksandra, z udziałem Andrzeja Kani. Był to pokaz dla klowna Fernando, do którego zwrócili się o pomoc. Chcieli stworzyć duet komików. Aleksander, inicjator pomysłu, opracował repertuar i wykonał własnym przemysłem rekwizyty. Rozpoczęły się próby, ale młodzi akrobaci czuli, że potrzebują fachowych uwag, rad i pomocy. Klown Fernando zgodził się na obejrzenie kolejnej próby akrobatów w roli komików, będąc z góry przekonany, że wszystko na tym się skończy.

Fernando był miernym komikiem, chociaż miał o sobie wysokie mniemanie. Uważał siebie za rutynowanego klowna, który osiągnął szczyty doskonałości i który potrafi wybrnąć z każdej najtrudniejszej i najbardziej skomplikowanej sytuacji. Podświadomie jednak czuł, że młodzi, inteligentni ludzie biorą górę nad starymi klownami z przypadku i widział w tym niebezpieczeństwo dla siebie. I tak z jednej strony nie dopuszczał nawet myśli, by jakiś młodzieniec mógł być lepszym klownem niż on, z drugiej zaś bał się konkurencji. Teraz, na próbie Aleksandra, siedział niezadowolony i zły. Widział, że scenki mogą bawić, a samo wykonanie nie pozostawia wiele do życzenia. Był zaskoczony, że Aleksander jest tak świetnym imitatorem. W dodatku irytował go serdeczny śmiech Jacka i Wacka. Czuł, że musi coś powiedzieć.

— Chwileczkę — powiedział głośno w kierunku areny. — Wiesz, Aleksander... — zaczął, ale przerwał zdumiony.

Aleksander zwrócił się ku niemu i przestał poruszać ustami, ale śpiew nie zamilkł. Fernando zrozumiał. Aleksander wcale nie jest imitatorem, tylko wykorzystuje sprytnie taśmę magnetofonową. Teraz Fernando ma do czego się przyczepić.

— Długo zamierzacie ciągnąć te hece z radiem? — zapytał ironicznie.

— Andrzej, wyłącz magnetofon — powiedział Aleksander do partnera i zwrócił się do Fernanda. — Nie, są jeszcze tylko dwa fragmenty.

— Stary kawał z tym magnetofonem — skrzywił się Fernando wstając. — Nie wydaje mi się, żeby było warto nad tym pracować. Szkoda czasu.

— Co on? — oburzył się Jacek szeptem do Wacka. — Taka fajna scenka.

— To nie jest cyrkowe, nie ma nic wspólnego z klownadą — ciągnął Fernando. — Radzę wam powrócić do swojej akrobatyki. Klown musi mieć wrodzony talent, klownem trzeba się urodzić — oświadczył i skierował się ku wyjściu, uważając rozmowę za skończoną.

Aleksander nie odpowiedział. W milczeniu zbierał z areny przedmioty, które powypadały ze skrzynki. Jacek i Wacek przycupnęli obok niego.

— Niech pan go nie słucha! — gorączkował się Jacek. — To jest bardzo śmieszna scenka!

— Bardzo śmieszna! — potwierdził Wacek.

— Ja też tak myślę — odparł spokojnie Aleksander.

— No i co? — odezwał się Andrzej zapalając papierosa. — Będziemy próbowali dalej?

— Naturalnie, a gdy przyjdzie do cyrku ktoś z dyrekcji, zwrócę się do niego o pomoc — oświadczył Aleksander.

C.D.N.

SŁOWNO-DŹWIĘKOWA ZGADYWANKA RADIOWA O „ŚWIECIE MŁODYCH"

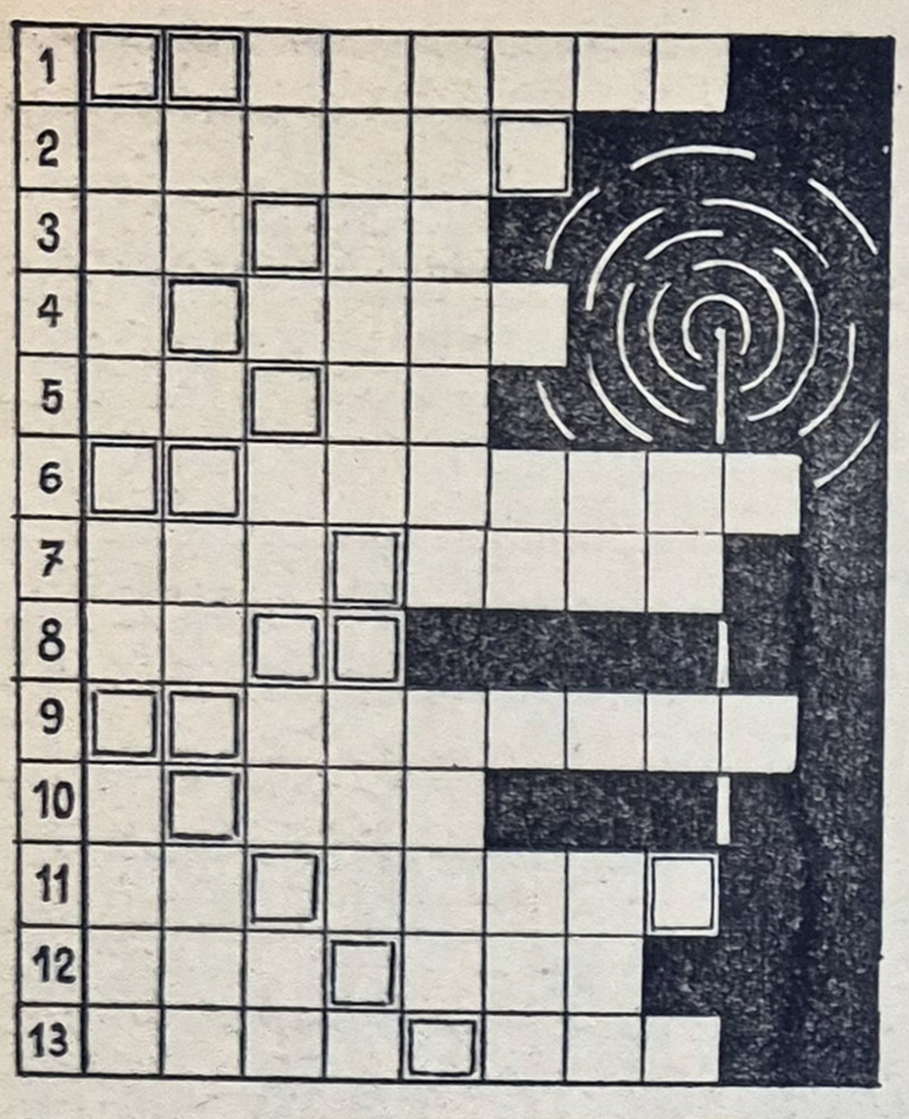

JEŚLI UDAŁO CI się nabyć ten numer przed godziną 9.00 dnia 4 stycznia br., masz szansę wziąć udział w słowno-dźwiękowej zgadawance radiowej o „Świecie Młodych". Nadana ona zostanie w programie I Polskiego Radia na falach długich w dniu i godzinie podanych wyżej.

Zamieszczamy dziś diagram. Wpiszcie do niego hasła czyli wyrazy, które odgadniecie w czasie słuchania audycji w dniu 4 stycznia. Litery z kratek z podwójnymi ramkami czytane po kolei dadzą osiemnastoliterowe rozwiązanie. To rozwiązanie należy napisać na karcie pocztowej i wysłać ją pod adresem: **Redakcja „Świata Młodych" Warszawa, ul. Mokotowska 24** z dopiskiem **„Radio-zgadywanka".** Wśród słuchaczy i czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania zostaną rozlosowane następujące nagrody:

radioodbiornik tranzystorowy,
aparat fotograficzny
7 piłek.

Rozwiązania należy przysyłać **do dnia 15 stycznia br.** (decyduje data stempla pocztowego). Przypominamy, że diagram naszej zgadywanki zamieściliśmy również w poprzednim, 105 numerze „Świata Młodych". Przy rozwiązywaniu zgadywanki możecie również z niego korzystać.

Uwaga! jeszcze jedna niespodzianka:

50 egzemplarzy dzisiejszego numeru z dnia 4 stycznia br. zostało ostemplowanych **specjalną pieczątką redakcji „Świata Młodych".** Kto trafi na taki egzemplarz i nalepi na swoje rozwiązanie wycięty ze „Świata Młodych" stempelek, ten weźmie **udział w losowaniu dodatkowych nagród: 5 płyt długogrających** z utworami naszych ulubionych piosenkarzy i zespołów.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 95

POZIOMO: Narew, liana, oda, Rabka, Opole, lis, kuna, Odra, kleks, port, alka, San, dumka, Ustka, lir, agawa, twarz.

PIONOWO: nurek, rubin, woal, Laos, akord, arena, Izera, udo, akt, Osa, rak, Padwa, rampa, lotka, apasz, sala, nurt.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Leszek Bolukiewicz** — Kołobrzeg; **Zenon Danka** — Puławy; **Grażyna Kowalczyk** — Węgorzyno; **Maria Korba** — Warszawa 22; **Ryszard Młynarczyk** — Końskie; **Danuta Powązka** — Pławno k.Radomska; **Danuta Polakowska** — Świerczów 57; **Anna Sarat** — Żabno; **Adam Skałacki** — Mielec; **Dariusz Wolak** — Sędziszowa.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 97

POZIOMO: usterka, kwarcówka, aorta, legia, Ela, szofer, granit, Ata, flota, wasal, zegarynka, krokusy.

PIONOWO: szala, Eschyl, Kowal, kakonosze, Afganistan, saksofon, Bastylia, era, aga, Tobruk, Wenus.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Waldemar Bulwa** — Wrocław; **Kazimierz Damiza** — Podkomice Miejskie 1; **Bożena Glińska** — Legionowo k. Warszawy; **Jerzy Kucharzak** — Kępno Wlkp.; **Jerzy Rudziński** — Pasłęk; **Henryk Szkutnik** — Mielec-Osiedle; **Teresa Świderska** — Nowy Targ; **Irena Wiernik** — Nowa Sól; **Krystyna Woźniak** — Poniatowa; **Elżbieta Westrych** — Krosno n. Wisłokiem.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 99

POZIOMO: wakat, stolica, Marzena, Wisła, watra, platyna, agrest, makuch, Ra, alka, ul, ar, beret, Oceania, kramarz, Adyga.

PIONOWO: wymówka, korytarz, trema, skarpa, oświata, instytut, Adana, saletra, herbata, kalosz, Robak, ulewa, arba, Andy.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Krzysztof Antonowicz** — Kobyłka; **Elżbieta Buda** — Sątopy 39; **Wojciech Cygan** — Płock; **Helena Chałupka** — Wolsztyn; **Ewa Chwistek** — Wrocław; **Andrzej Kruszewski** — Bogdaniec; **Urszula Mierzejewska** — Warszawa 22; **Bogusław Piątkowski** — Włocławek; **Grażyna Torba** — Trzebiatów; **Roman Ziębicki** — Lębork.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA", RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4970. U-48

81. Nagły zgiełk wyrwał generała z rozmyślań. Co to może być? Prawdopodobnie próbuje zwiać ten francuski podporucznik. Pal go licho, on ma teraz inne troski. „Czy mam uratować marszałka, czy zostawić go na pastwę losu?" — musi podjąć decyzję. Zaraz, natychmiast.

82. Francuzi go uwięzili, bo jeszcze dzisiaj się go boją. Prawda, Toussaint stracił dużo na popularności od kiedy wprowadził obowiązek pracy. Ale kiedy napoleońskie wojska interwencyjne ogarnęły wyspę, basłem na ustach wyruszających do boju wojowników znowu stało się jego imię...

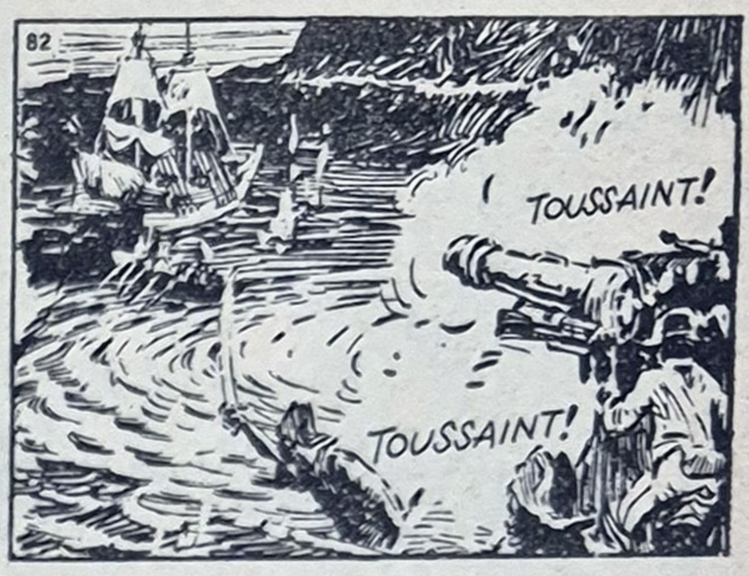

83. Vincent pędzi na swym koniu. W tej diabelnej ciemności prześladowcy jego strzelają zupełnie na ślepo. Vincent już-już ma nadzieję, że udało mu się ujść pogoni, kiedy nagle potknął się pod nim koń. Pomknął dalej, a on, Vincent, leży na ziemi. Całe szczęście, że nie stracił przytomności.

84. Szybko skrył się w zaroślach. Dobrze liczył. Cwałujący w stronę jeziora samotny rumak pociągnął za sobą jeźdźców. Przemknęli tuż-tuż obok niego. Jeszcze słyszy cichnący w oddali tętent kopyt, kiedy przed oczami zaczynają mu latać ciemne płatki; za chwilę wszystko pociemniało.

85. Słońce stało już wysoko na niebie, kiedy odzyskał przytomność. W głowie mu się kręciło, w uszach czuł dokuczliwy szum. Ostatkiem sił czepiając się gałęzi wstaje na nogi. „Gościniec...! Jeśli uda mi się tam dotrzeć, wtedy... wtedy być może...!" — myśli z nadzieją.

CZARNY marszałek

Tekst: TIBOR
G. S HORVATH
Tłum.: E. KŁOSIEWICZ
Rys. ERNO ZORAD
17

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz:
WŁ. NEHREBECKI
Rysunki:
WŁ. DÓLZ

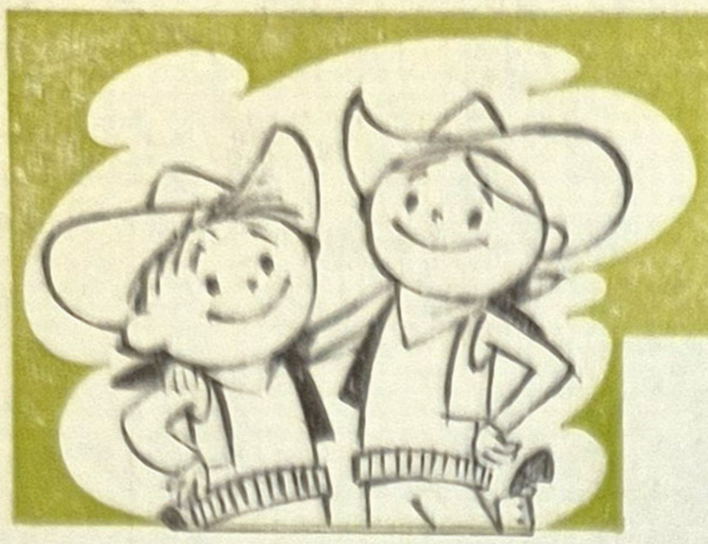

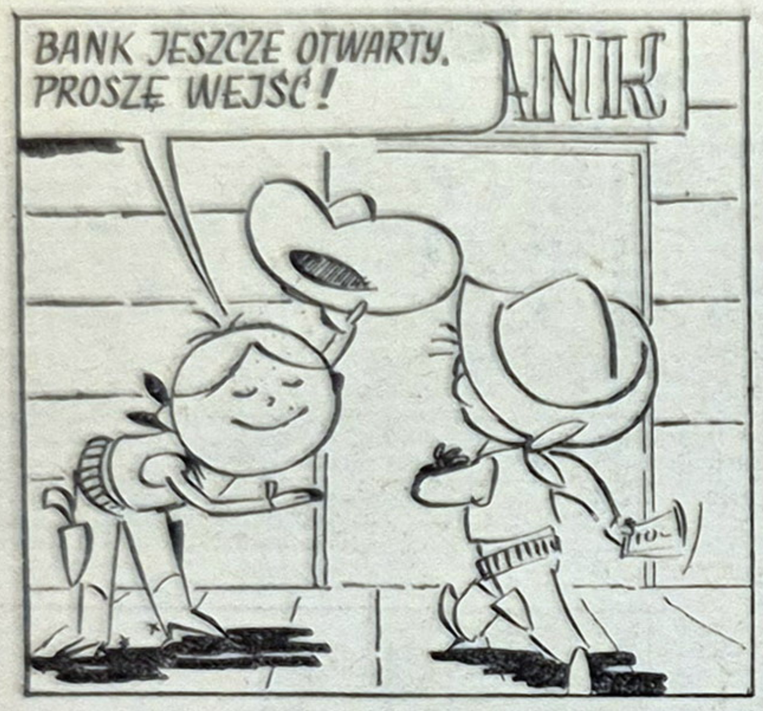

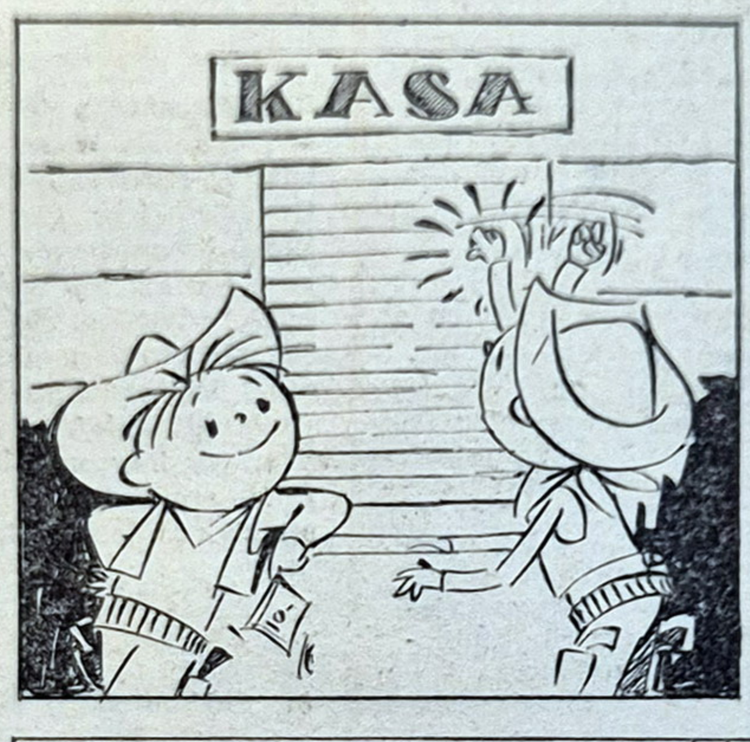

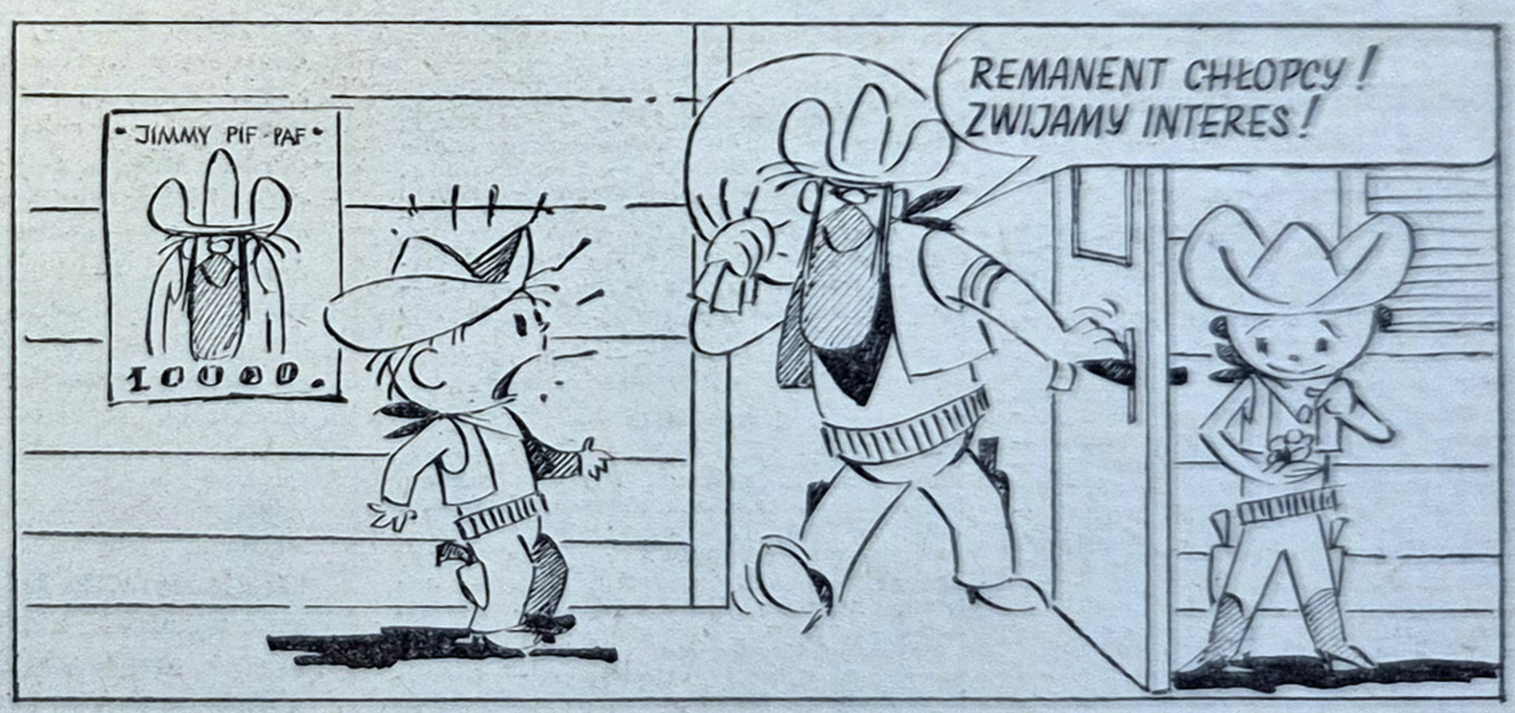

C.D.N.